

Julian Bartoszewicz

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR ŚWIĘTOKRZYŻKI NA ŁYSEJ GÓRZE

„Tygodnik Ilustrowany”, 1860, nr 22.

Pierwszą wzmiankę o klasztorze i kościele na Łysej górze, znajdujemy pod r. 1166-7. Wtedy Jan arcybiskup gnieźnieński i Gedko biskup krakowski, znajdując się przy poświęceniu kościoła jędrzejowskiego, nadawali ze swojej szczodroblewości dobra temu kościołowi, a pomiędzy świadkami wymieniony jest po księciu Mieszku i opacie tynieckim Kaźmirzu, „*abbas de Calvomonte*” bez żadnego imienia. Po nim już idą opat sieciechowski, drugi opat z Łekny, a potem szereg panów. (Kodeks Rzyszc. III str. 7). Drugą wzmiankę o klasztorze zawiera przywilej Leszka Białego; książę pozwala tam Iwonowi biskupowi krak. łowić bobry na rzeczce Czarnej, a świadkiem na tym przywileju znowu podpisany opat z Łysej góry, ale już tym razem z imieniem, nazywa się Lutfryd. Przywilej ten jest bez miejsca i roku, jak przywilej Jana i Gedka.

Kościół i klasztor już były sławne w r. 1260, kiedy Teleboga i Nogaj rozpuszczali drugie zagony mongolskie po naszej ojczyźnie. Był na Łysej górze wtenczas opatem jakiś Stanisław, krewny Bolesława Wstydlivego. Nawala mongolska, dostawszy się na szczyt góry, zamordowała jego i 32 zakonników, inni podają że aż 82ch. Klasztor był bezludny długo po tej klęsce i opuszczony; dopiero na wezwanie Wstydlivego napłynęli na Łysą górę nowi zakonnicy, benedyktyni z Monte Cassino. Bolesław nowemi łaskami obdarzał odrodzoną Łysą górę; pomiędzy innymi nadał klasztorowi na własność miasteczko Osiek. Leszek Czarny szedł za podaniami stryja i zatwierdzał jego przywileje dla Łysej góry, brał w opiekę poddanych klasztoru, uwalniał ich od wszelkich podatków, nawet od obowiązku odbudowywania zamków w Sandomierzu, Krakowie, Lublinie i Łukowie. Zapisywał 5 grzywien srebra z kopalni bocheńskich (26 lutego 1286,- Kod. Rzysz, III 137).

W drugiej straszliwej nawale mongolskiej ocalał cudem klasztor. Ranni którzy wiedli na Polskę barbarzyństwo, zdjęci byli jakimś przestraczem i w przekonaniu że nie można tykać się świętych murów, z obawy kary Bożej, pominęli Łysą górę (w grudniu 1287).

Kaźmirz Wielki przeniósł wszystkie wioski łysogórskie z prawa polskiego na sredzkie (25 czerwca 1354 - Kod. Rzyszc. III str. 231). Ale w bezkrólewiu po Kaźmirzu, litewska ręka zniszczyła to, co oszczędziła mongolska. Lubart i Kiejstut albowiem, wracając z wycieczki pod Wiślicę w r. 1370, kościół łysogórski obdarli z bogatych sprzętów i zabrali drzewo krzyża świętego, które już wtedy wielkiego blasku i sławy kościołowi po całej Polsce nadawało. Na granicach Polski wóz stanął, a ludzie,

konie, woły, ktokolwiek się dotknął wozu na którym drzewo święte spoczywało, na ziemię padali. Objaśnieni o przyczynie cudu tego Litwini, odesłali na miejsce zaraz drzewo krzyża św. i spokojnie do ojczyzny swej wrócili. Od tego cudu największa sława Łysej góry rozpromieniła się na Polskę.

Król Jagiełło z wielką był pobożnością dla świętego miejsca. Zwykle przed każdą wojną z Krzyżakami, długie tutaj modły odprawiał i czynił publiczne pokuty. Bóg próśb jego wysłuchał, dawał Polsce świetne zwycięstwa, więc król zlewał wielkie dobrodziejstwa na kościół i klasztor łysogórski: blachą ołowianą pobił dachy, sprawił organy kosztowne, a wewnątrz całe greckim kształtem pomalować kazał, co aż do bardzo późnych chwil przetrwało. Na prośbę swojego spowiednika, Mikołaja Mniszka, który z klasztoru łysogórskiego pochodził, król ten zatwierdził jeszcze wszystkie przywileje i nadania Kaźmirza Wielkiego dla kościoła św. Krzyża (w Łańcucie 25 kwiet. 1423, Kod. Rzysz. III str. 383). Za Jagiełły stanowczo już opatami po Włochach bywali tu Polacy; ostatni Stefan z Monte Cassino, opat, umarł r. 1400. Miejsce jego zajął natychmiast Mikołaj Bostowski h. Szeliga.

Obydwaj synowie Jagiełły potwierdzili znowu przywileje ojca, a co za tem szło i Kaźmirza Wielkiego. Warneńczyk najprzód zrobił to na sejmie krakowskim 11 stycznia 1440 (Kod. Rzysz. III 415-418). Później, już po za granicami ojczyzny, w Budzie 3 listopada 1442 nadał prawo niemieckie wszystkim posiadłościom klasztoru (tamże str. 418). Uderza tutaj okoliczność, że król nadaje prawem niemieckiem włości już dawno niem nadane, i że niema o tem w przywileju żadnej wzmianki; nie jest to proste zatwierdzenie, jakby się tego spodziewać należało, dawnych wolności, ale nowa zupełnie łaska królewska dla klasztoru. Kaźmirz Jagiellończyk zaś potwierdził przywileje brata w Radomiu r. 1455. Potem zakazał woźnym wybierać stacye i podatki od kmieci i w ogóle poddanych klasztoru (23 października 1464. Kod. Rzysz. III str. 442). Wreszcie, na prośbę opata Michała, zniósł doroczne jarmarki na górze Łysej. Jarmarki te odprawiały się nie na mocy jakiego szczególnego przywileju, i nie stanowiły dla klasztoru dochodu, ale powstały tak same z siebie, bez przyczyny, jedynie zwyczajem. Bolał nad tem niezmiernie opat, bo bywało co roku zbiegnie się na Łysą górę moc ludu obojga płci i zewsząd na targowisku ogromnem słyhać dźwięk rozlicznych instrumentów muzycznych: tu trąby, tam bębny i piszczałki rozlegają się w powietrzu, a lud wiejski zawodzi pieśni wesołe i światowe, rozwija koła taneczne, cieszy się i swawoli. Trafiały się i występki, co nic dziwnego, a wśród zbiegowiska pokazywali się i złodzieje; ztąd wrzaski i gonitwy. Zdarzały się nieraz i zabójstwa, i nocne schadзки, a dzień i noc nie miał kościół spoczynku, ni benedyktyni nabożeństwa. Opat wszelkimi siłami starał się to złe odwrócić, a kiedy nic nie pomogło, uzyskał rozkaz królewski, który jarmarki przeniósł do stóp góry, to jest do miasteczka Słupia (4 grudnia 1468, Kod. Rzyszcz. III, 444). Oznaczono dwa termina do tych jarmarków, raz na Zielone Świątki, drugi raz na św. Wawrzyńca. Sam król odwiedzał wtedy Łysą

górze, bo przywilej jego datowany jest w Słupi.

Każmirz często odwiedzał klasztor świętokrzyski. Na wojnę pruską, podniesioną dla wyzwolenia braci ztąd poszedł. Niebo za jego czasów szczególnie ubłogosławiło cudami święty kościół, a cudów odtąd tak wielkie było mnóstwo, że wpisywać je zaczęli benedyktyni w osobną księgę. W r. 1459 dnia 8 paźdz. pożar zniszczył klasztor, przy czym wiele ucierpiał i sam kościół. Król własnym nakładem na nowo podniósł mury i szeroko je rozrzucił po górze, bo widział że dotychczasowy kościół ciżby całej, co się kupiła na praktyki pobożne, objąć nie może. Pomagał tutaj królowi kardynał Zbigniew, który także myśląc o powiększeniu kościoła, jako wielki dobrodziej klasztoru, dał sklepienie nad chórem. Pożar niezmiernie szkody zrzucił kościołowi i nauce, bo zniszczył najdawniejsze księgi rękopiśmienne, których na Łysej górze taką moc zachowywano dla potomności. Starał się to król wynagrodzić rządem dobrym i starannym i dał klasztorowi na opata Michała z Lipia, tego samego co zniósł jarmarki. Był to mistrz akademii krakowskiej, człowiek uczony i dyplomata swego czasu, posłował albowiem kilka razy do papieża Mikołaja V i do cesarza Fryderyka. Człowiek głębokiej pokory, a ogromnej nauki, miły królowi, stanowi epokę w dziejach klasztoru świętokrzyskiego. Nigdy tak świetnie kościół nie stał; nabożeństwo było wspaniałe, podniosło się gospodarstwo klasztorne, do licznych włości przybyła Wąwolnica (1459). Zakonnicy jęli się pracy i przepisywali znowu księgi historyczne gęściej jak zwykle, bibliotekę klasztorną zapełniły kodeksy i kopie z kościołów i akademii krakowskiej. Znakomity Michał z Lipia umarł 26 grud. 1477 r.

Niedbalstwo przełożonych zepsuło ład i karność po śmierci Michała. Nieukami będąc i w próżnowaniu lata swe trawiając, a czemu się słusznie zabawiać mieli, wedle stanu swego, nie wiedząc, na stronie od klasztoru mieszkając, karności kościelnej zaniedbali. W istocie zaraz pierwszy opat po Michale, Jan z Krakowa, chociaż był uczonym człowiekiem i doktorem, chociaż zajmował się gorliwie gospodarstwem, nie był bardzo przykładnym w życiu i ztąd wielce się przyczynił do rozwolnienia karności klasztornej. Władza zmusiła go wreszcie do tego, że się wyrzekł opactwa. Temu zbywało na nauce, innym znowu na innych przymiotach. A do tego jeden po drugim szybko następowali, więc żaden zasiedzieć się i o czemś stanowczem nie mógł pomyśleć. Kilku z nich składało godność swoje i wracało znowu do rządu po niejakiem czasie. Przyszły i processy kosztowne. Klemens z Olszowy, opat, gospodarz wielki, utracił skutkiem przegranej sprawy z Hier. Łaskim, wojewodą sieradzkim, wsie: Koniemłoty, Święcice, Tukleczy i Czażów, nadane od Bolesława Chrobrego. Po nim Andrzej Poraj Kuczewski, opat, żył rozwięzle, dobra zadłużył, zniszczył budowle; przez lat 37 rządził klasztorem, ale w tym czasie nic dobrego nie zrobił dla Łysej góry. Kuczewski dożył aż do roku w którym się koronował Stefan Batory.

Za Zygmunta III nowa zmiana. Król pragnął opactwo wziąć w swoją opiekę; gdy w skutek reformy religijnej zamieniły się klasztory w rodzaj rozsadników dla

błędu, król mógł rozdawać opactwa ludziom z przywiązania do religii znanym. Od r. 1594 więc zaprowadził zwyczaj nominowania do klasztorów świeckich opatów.

Pierwszym takim opatem na Łysej górze był ksiądz Michał Godziemba Maliszewski, sekretarz królewski. Przyjechawszy na św. Krzyż, nowy opat zdumiał się nad wielkim opuszczeniem w klasztorze i w kościele, jakie zastał. Piórwşe wrażenie było smutne, postanowił więc opactwo rzucić; ale stroskani zakonnicy, gorliwi w służbie Bożej, zatrzymali go prośbami i płaczem. Więc opat wziął się do pracy z całym poświęceniem, z całą gorliwością. Powoli obojętność zniknęła w nim, a rozwijała się miłość. Kroniki klasztorne wielce go sławią i nazywają niemal drugim założycielem klasztoru. Kościół odnowił, bogactwa jego przymnożył, probostwo szpitalne św. Michała pod samą górą założył. Człowiek wielkiego poloru i wielkiego widoku, znał potężnych ludzi w rzplitej, doznawał pomocy od króla, który miał szczególniejsze nabożeństwo do kościoła na Łysej górze. Modlił się tutaj król po zwycięztwie guzowskim, a w lat kilka przysłał jako votum trzy posągi srebrne własnej roboty.

Następca Maliszewskiego, ksiądz Bogusław Boksa Radoszewski, pierwszy był z opatów łysogórskich biskupem. Był to konieczny skutek nowej zasady rozdawania opactw. Dawniej zakonnik cieszył się swoją klasztorną dostojnością; dzisiaj kapłan świecki, wynagrodzony za pracę opactwem, częstokroć bywał już biskupem. Radoszewski przez lat kilkanaście obok biskupstwa trzymał opactwo, i dopiero łucką katedrę wzięwszy, musiał z niego ustąpić; mimo to pochowany był na Łysej górze, bo pokochał miejsce w którym lat tyle przeżył tak spokojnie i szczęśliwie. Nierzadki odtąd przykład w opactwach, że z nich wychodzą ludzie do najświetniejszych godności w rzplitej. Piotr Gębicki, kanclerz kor. i biskup przemyski, następca Radoszewskiego, przeniósł się prosto z opactwa na książęcą stolicę krakowską.

Za bogobojnego i niepospolitej nauki opata Stanisława z Bogusławic Sierakowskiego, nawidzili po raz pierwszy Szwedzi klasztor świętokrzyżki, ale nic nie znaleźli; trzech albowiem zakonników pochowało kosztowności z woli starszych i za granicę uciekło. Paweł Wirtz pułkownik, opanowawszy klasztor, długo w nim mieszkał, i napróżno szukał bogactw; zakonnicy pozostali w klasztorze wiedzieli że są ukryte skarby, ale nie wiedzieli gdzie i wykryć nic nie mogli. Szwed myślał że to zмова i upór, więc brał księży na męczarnie, ale nic z nich jednak nie wyłudził. Więc przez dziką zemstę zamordował kilku niewinnych i odstąpił od Łysej góry.

Sierakowski umarł 30 maja 1662. Po nim nastąpił w opactwie Mikołaj Goski Prawdzic; prałat warszawski i lubelski, doktor prawa, filozofii i nauk wyzwolonych (umarł 7 paźdz. 1682) i Michał Hieronim Jaksa Komarnicki, który był kiedyś sławnym wojownikiem, posłem i deputatem. Był komissarzem wszech klasztorów benedyktyńskich, mianowanym na całą Polskę; starał się zaprowadzić kongregację tego zakonu w Polsce, ale śmierć nie pozwoliła mu tych zamiarów doprowadzić do skutku (umarł 4 września 1689).

Po śmierci dopiero Komarnickiego, nastąpiła reakcja. Było to za czasów Jana III. Zakonnicy wszędzie powstawali mocno za utrzymaniem praw swoich, a raczej za odzyskaniem dawnych, które już utracili, i chcieli sami wybierać opatów. Rzym naturalnie, troskliwy o swoje prawa, podtrzymywał ich w walce przeciw rządowi narodowemu. Był zwyczaj, że król podawał klasztorom opackim po czterech kandydatów i że pomiędzy nimi zakonnicy wybierali; była to jednakże forma tylko, bo kogo chciał żeby wybrano, tego kładł zaraz na pierwszym miejscu. Jan III przedstawił na ten wybór Aleksandra Wyhowskiego, kanonika płockiego, którego lubił; ale zakonnicy pominieli go i obrali Krystyna Mireckiego, który był professorem nowicyatu na Łysej górze. Wyhowski dostał ledwie jedną kreskę; ale miał siłę za sobą i utrzymał się przeciw Mireckiemu, straszną z nim stoczywszy walkę. Rzecz dziwna, kroniki kościelne chwala tego Wyhowskiego, że kościół ozdobił z dochodów swoich, że mury klasztorne podniósł, że nowe mieszkania dla zakonników wybudował, a jednak był to sławny swojego czasu próżniak i liczykufel i nazwisko mu w dziejach mniej pochlebne "Sitio" pozostało. Wyhowski ten mógłby być chlubą i sławą tutejszych opatów, mówią kroniki, a jednak nigdzie i nigdy się nie odznaczył potem. W bezkrólewiu po Janie III Mirecki wygryzł go zupełnie z opactwa i podniósł na nowo znaczenie Łysej góry. Był to zakonnik gorliwy, miał wpływ wielki na swoich i wpływem sięgał aż do Rzymu, do którego aż siedm razy jeździł. Utworzył kongregację benedyktynów polskich, co się Komarnickiemu nie udało, i opuszczone klasztory zakonnikami z Łysej góry zappełnił. Człowiek wielkich zasług, umarł 7 grudnia 1733 r.

Za Mireckiego drugi raz na Łysą górę zajrzeli Szwedzi. Jenerał Renschild r. 1704 w kilkaset koni przybył poszukiwać skarbu, jak przed kilkudziesięciu laty jego ziomkowie. Groził że klasztor i kościół zburzy, jeżeli zakonnicy skarbów nie wydadzą, a nawet więcej jak groził, bo z ziemią zrównał pierwotną kaplicę św. Krzyża. Ale tym razem jak i przeszłym, skarby pochowało kilku mnichów, którzy potem zagranicę uciekli. Oprócz Szwedów, mieli na kościół chrapkę Sasi; najechali także za Mireckiego podczas konfederacji Tarnogrodzkiej Łysą górę i nic na niej nie znaleźli.

Po Mireckim już tylko dwóch było opatów, Teodor Antoni Karski i Józef Jan Nepomucen Niegolewski herbu Grzymała. Ten ostatni objął na Łysej górze rządy w r. 1773. Był z kolei 47 opatem. Przeżył Niegolewski najsmutniejsze chwile klasztoru; pożar 26 paźdz. 1777 r. spalił do szczytu klasztor i opactwo. Był tak nagły, że w trzy godziny zostały się na Łysej górze ze wspaniałych gmachów same rumowiska i popioły. Mury tylko sterczały podarte na szmaty, popękane i nagie. Zakonnicy ledwie unieśli życie i ocalono tylko Przenajświętszy Sakrament z drzewem Krzyża świętego i bibliotekę do 9000 tomów wynoszącą. Rozebrano szczyt, niedopalone, a Niegolewski nowy kościół wznosić zaczął w r. 1780. Trwała fabryka przez lat kilkadziesiąt i przeżyła nawet samą Rzplite; kościół nowy dopiero w r. 1806 został poświęcony, już

pod rządem austriackim. Benedyktyni francuzcy, przyjęci wtedy gościnnie do klasztoru, spalili złą wolą bibliotekę, której nie rozumieli; w tej wandalskiej pracy odznaczył się szczególnie ksiądz Gerard Lefebvre de Lassus. W tej epoce rozwolnienia obyczajów, znalazły się jeszcze inne nadużycia. Kilku braciszków dobrało się do skarbu, wykradli złoto i klejnoty i spokojnie za granicę uszli; resztę drogich sprzętów zabrał skarb austriacki, zapłaciwszy jednak za wszystko klasztorowi 14.000 złp. rocznie, co pokazuje jak wielkie były same szczątki skarbu. A gdy do tego klasztorowi zabrano dobra, upadek musiał nastąpić. Tak więc, w miejscu gdzie po stu zakonników niegdyś się mieściło, zamieszkało milczenie grobowe.

W r. 1824 było jeszcze benedyktynów na Łysej górze pięciu, pod zarządem opata Niegolewskiego. Niegolewski umarł 1828 r. mając lat 84. Dziś podobno jeden ostatni z benedyktynów na Łysej górze pozostał.

Dzieje klasztoru różni opisywali. Najdawniejszym dziełkiem w tym przedmiocie, dzisiaj bardzo rzadkiem jest: *Historia o drzewie Krzyża świętego, na Łysą górę przywiezionem*, spisana przez księdza Wojciecha Rufina w Krakowie w drukarni J. Siebenejchera, r. 1604 w 4ce. Dziełko to dedykowane opatowi Maliszewskiemu; przy końcu jest rzecz do czytelnika. Drugie wydanie wyszło u dziedziców Siebenejchera, w r. 1610, z dedykacją, ale bez rzeczy do czytelnika. Tutaj czytamy najobszerniej o legendzie, która św. Emerykowi przypisuje założenie kościoła. Dalej mamy o św. Krzyżu dziełko księdza Marcina Kwiatkiewicza, benedyktyna i proboszcza w Koniemłotach z r. 1690. Jerzy Henryk Johnston, Anglik, benedyktyn, przełożony seminaryum klasztorowego, wreszcie bibliotekarz i archiwista na Łysej górze, spisywał żywoty opatów, których szereg kończy na r. 1704. Szacowna to bardzo praca. Po Johnstonie zajmował się jeszcze Łysą górą ks. Jacek Jabłoński, benedyktyn i proboszcz św. Michała w Słupi, i wydał dzieło w r. 1734. W naszym już wieku pracę Johnstona przepisał i w niektórych miejscach poprawił ks. Beda Wolski, benedyktyn także, w r. 1811. Kopij tego rękopismu jest kilka.

W Tinicy Szczygielskiego są także o klasztorze na Łysej górze ciekawe wiadomości. Mówi się tam pomiędzy innemi, że po królu Bolesławie Chrobrym bogato nadał klasztor "comes" Wisław, a po nim Krzesław z kurozwęk kasztelan lubelski, który żył w pierwszych latach panowania Kazimierza Jagiellończyka. Miał klasztor innych także dobrodziejów. Pod jego władzą zaś były trzy probostwa: w Koniemłotach, w Wąwolnicy i szpitalne w Słupi, tudzież plebania w Słupi. Wszystkie te miejsca leżały w dawnej dyciezyi krakowskiej, równie jak i sama Łysa góra.

Dzisiaj klasztor mieści się w dyciezyi sandomierskiej, w dekanacie i powiecie opatowskim. Niedaleko ztąd, w tymże dekanacie, leży Cisów, wieś Paska. Kiedy wygaśli ostatni już benedyktyni łysogórscy, rząd gmachów klasztornych użył dla instytucyi, która dotąd była w Augustowskim, w Liszkowie: zdrojnych księży przeniesiono na Łysą górę. Dzisiaj tedy, po pustce niedawnej, nieco się tam ożywiło,

ale zawsze to smutny widok sprawiać musi podróżnikowi, gdy w krainie dawnych cudów i siedzibie bogatych opatów, napotyka tylko przykłady ułomności ludzkich. W kościele dawnym został administrator, a w klasztorze rozsiadł się instytut, w którym urzęduje rejent, ojciec duchowny, intendent i pisarz. Księży zdrożnych ostatnie wykazy jakie mamy pod ręką, (z r. 1857), następną liczbę podają: z dyecezyi sandomierskiej i płockiej po 4ch, z krakowskiej i podlaskiej po trzech, z kujawskiego dwóch, z warszawskiej jeden, zakonników czterech, razem 20. Rejensem był wtedy ksiądz Kasper Kotkowski, kanonik honorowy kaliski, proboszcz z Chmielowa.

O figurze kamiennej, w drzeworycie tu przedstawionej, istnieje podanie, że posuwa się powoli ku szczytowi Łysej góry, a skoro dojdzie do wierzchołka, nastanie dzień sądu ostatecznego. Deotyma użyła tego podania w swojej *Tomirze*. Święty Emeryk królewicz zamienia tam w głąz Tomirę, za odstąpienie od wiary chrześcijańskiej.

Podróż jej straszna, długa, choć tak niedaleka;
Chciała iść, więc iść będzie, lecz gdzie iść nie chciała
Bo do wierzchołka tej góry,
Gdzie chrzest ją czeka.
Ujrzą stulecia, - w pokorze ponurej
Jak wciąż wstępując, ta żyjąca skała
Nie dojdzie szczytu, aż w ów dzień postrachu,
Gdy trąbą wstrząśnięte Bożą,
Na gruzach wszech wieków gmachu,
Groby się z jękiem otworzą!...